



# GAZETA POWIATU ŁUKOWSKIEGO

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO SPOŁECZNY.

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU ZWIĄZKU POLSK.  
NAUCZ. SZKÓŁ POWSZ. W ŁUKOWIE.

Kwartalna prenumerata **1 zł. 30 gr.**  
Roczna „ **4 zł. —**

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{1}$  — 80 zł.,  $\frac{1}{2}$  — 40 zł.,  $\frac{1}{4}$  — 20 zł. i t. d., drobne 10 gr. od wyrazu

Redaguje Komitet. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany rękopisów i tychże nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuków, skrzynka pocztowa № 9.

## CZY REDUKOWANIE OŚWIATY Powszechnej?

Postulat siedmioletniego powszechnego nauczania stał się w ostatnich czasach własnością tych nielicznych jednostek i grup społecznych, które w oświacie szerokich warstw widzą dźwignię i ostoję społeczeństwa.

Do tych nielicznych warstw, które na swym sztandarze wypisały hasło powszechności i obowiązkowości nauczania w zakresie szkoły siedmioletniej, należy Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Stał on ciągle na straży wykonywania przez społeczeństwo powyższego postulat i dziś kiedy na szkołę powszechną poczynają spadać ciosy w postaci redukcji etatów, gdy zgórą 700 tysięcy dzieci nie może dostać się do szkół; gdy obciąża się nauczyciela liczbą 60 dzieci i zawiesza się jednocześnie wypłaty zasiłków na budowę odpowiednich lokali szkolnych; gdy nie wykonywa się ustawy o zaopatrzeniu szkół powszechnych w pomoce naukowe i biblioteki; gdy wreszcie odbiera się nauczycielstwu możliwość dalszego kształcenia się przez zamykanie wyższych kursów — powin-

niemy jako organizacja podnieść ostrzegawczy głos, że redukcja oświaty powszechnej — jest redukowaniem państwowości polskiej.

Dokonane redukcje w wydatkach inwestycyjnych, rzeczowych i personalnych szkolnictwa powszechnego zdają się być dopiero wstępem do dalszych, godzących już w podstawy i byt naszego ustroju szkolnego.

Tę nową falę ciosów, jakie mają spaść na szkołę powszechną zwiastują odłamy wrogiej prasy w rodzaju „Ekspresu Porannego”, który w numerze z dn. 30 sierpnia r. b. domaga się zniesienia trzech najwyższych oddziałów (klas) szkoły powszechnej.

W sukurs Ekspresowi przychodzi „Gazeta Polska”, wysuwająca projekt ograniczenia obowiązku szkolnego do sześciu lat nauczania. Ten sam dziennik, najbardziej zbliżony do sfer kierowniczych, w innym numerze z dn. 30 ub. m. podaje, że — „powszechność, piękny postulat 7 klasowego obowiązkowego nauczania, jak wreszcie inne zasadnicze idee naszego szkolnictwa stają się z roku na rok coraz większą iluzją”.

A na innym miejscu w tym samym artykule znajdujemy takie oto zapowiedzi: „Znaczące ograniczenie budżetu musi pociągnąć za sobą wydatne obniżenie wydatków państwowych na szkolnictwo w ciągu przynajmniej kilku lat najbliższych“.

Tak więc przedstawia się w najbliższej perspektywie los naszego szkolnictwa, podczas gdy w Niemczech, mimo jeszcze bardziej ostrego przesilenia gospodarczego, nikt nie podnosi głosu za

ograniczeniem ośmioletniego, obowiązkowego nauczania.

Zdajemy sobie sprawę, skąd pochodzą ataki na główną zdobycz kulturanał szerokich mas — siedmioletnią, obowiązkową szkołę powszechną. Na podobne zakusy reakcji społecznej jest jedna tylko odpowiedź: „Nie dopuścimy, aby powrotna fala ciemnoty znów załała Polskę!“

Józef Kozieł

## ZDALEKA LEPIEJ WIDAĆ...

Inteligencja w małych miasteczkach, to poważnie element przepływający, przelotne ptactwo, które gnieździ się w danym miejscu z myślą, że w niedługim czasie wyfrunie na szerszy świat i urządzi sobie życie lepiej! Z tej przyczyny czuje się w swoim środowisku obco, nic go z nim nie wiąże i naogół ten element nastawiony jest do „zapadłej dziury“ dość pesymistycznie. Dokładnie zdaje sobie sprawę, czego miasteczku brakuje, co powinno być robione lepiej, a czego wcale nie ma i wogóle o całości nie chce mówić, bo tak ta mizerja daleka jest od jego potrzeb duchowych i towarzyskich. Ojczyznę w pojęciu abstrakcyjnym kocha i wszystko dla niej gotów jest uczynić, ale tę część ojczyzny, którą obecnie zamieszkuje, — lekceważy i mówiąc otwarcie... gwizdże na nią. Mówi o tem, co by chciał od niej wziąć, ale mu przez myśl nie przechodzi, że powinien coś z siebie dać dla niej, że istnieje w tym względzie obowiązek obywatela ze względu na całość ojczyzny. Że jeżeli on i dziesiątki innych będą tak rozumować, to te miasteczka wkrótce przestaną być „zapadłymi dziurami“.

Po takim wstępie chcę właśnie mówić o autorze „Monografji Łukowa“. Mniejsza o to, że nad tem dziełkiem blisko dwa lata pracował, że się zadłużył, że kosztem zdrowia trawił urlopy i wolne chwile od ciężkiej pracy zawodowej, ale chodzi o to, że w ten sposób należy właśnie ukochać swoją ojczyznę! To nie abstrakcja ale dół miłości *realny*. Bo bez miłości ojczyzny takich rzeczy się nie robi! Mam przed sobą kilka, pism, które oceniły pracę p. J. S. Majewskiego i pozwolę sobie przytoczyć te głosy, bo takie rzeczy zdaleka lepiej widać, ileże nikt nie jest prorokiem w swoim kraju...

„Podlasiak“ wyraża przekonanie, że jest to praca, jaką żadne miasto poszczycić się nie może. „Głos Mięozyrzecki“ jest zdania, że: sam fakt wydania książki świadczy, że na rozmaitych terenach

istnieją u nas ludzie, którzy trwającą jeszcze w letargu prowincję polską biorą za bary, wstrząsają silnie i budzą do życia. Prace tegoż autora: „Łuków“, „Historja m. Kocka“, „Adamów i okolica“ świadczą o tem, że p. Majewski jest właśnie takim człowiekiem. Trzeba przyznać, że takich ludzi, co poza własną pracą zawodową długie godziny (?) wypoczynku bezinteresownie poświęcają budzeniu prowincji do życia jest więcej. I dlatego prowincja rusza się i chwyta za pługi, by przeoraniem życia społecznego budować lepszą przyszłość.

„Ognisko Nauczycielskie“ jest zdania, że autor głęboko odczuwa i rozumie wartość środowiska w życiu społeczeństwa, że stanowiska regionalisty. Umie wydostać i oświetlić przeszłość historyczną miasta, by w zestawieniu z rozwojem terytorjalnym i ludnościowym, ze społecznym stanem samorządowym, administracyjnym i państwowym, nakreślić obraz Łukowa. Dzięki pracy autora mało znane to miasto, a na pierwszy rzut oka wcale nieciekawe, nabiera nowego oświetlenia, zdolnego zainteresować szerszy ogół. Poza tem stanowi poważny przyczynek dla nauki, a charakter monograficzny wnosi specjalną wartość do nowego „Słownika Geograficznego Ziemi Polskich“. Z książki p. Majewskiego tchnie miłość i przywiązanie do własnego miasta, miłość, która przewycięża wszystkie trudności.

Książka zasługuje na poparcie, niech jej nie zbraknie w bibliotekach szkolnych w Łukowskim i bibliotekach krajoznawczych w województwie. Nauczycielstwo winno dobrze poprzeć wydawnictwo“.

Nareszcie w powściągliwym i skąpym na sprawy regionalne Kurjerze Warszawskim, Dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej p. Ernest Łuński, poświęca monografji *cały feljeton*, co ze względu na powagę pisma i autorytet tego pióra, jest bardzo znamienne. Z dziwnym rozrzewnie-

niem — pisze p. Łuniński — bierze się do ręki monografię Łukowa. Głównie z powodu wzmianki autora w słowie wstępnem o zmaganiu się, aby zdobyć środki na wytłoczenie wydawnictwa! Aż nareszcie ciągle psująca się tkanina przetrwała trudne doświadczenia i książka nareszcie ujrzała światło dzienne! Tak pan Jan Stanisław Majewski, jak i autor ogłoszonej w zeszłym roku „Historji powiatu brasławskiego, Otton Hedemann, nie wyszli z kadr wyszkolonych pisarzy, ukochali jedynie przedmiot i dzieje regionalne. A, że na ogół skąpa jest u nas monograficzna literatura miast, więc każda nowość rozszerza zacieśnione, zwężone koło. Nasze osiedla mieszczańskie tworzyły zwierciadło, odbijające promienie na duży krąg okoliczny, ich zbadanie rejestruje rozwój życia narodowego, odruchu partykularza, jego postęp społeczny.

Dalej, poświęcając uwagę poszczególnym rozdziałom monografji, autor tak zakończy feljeton: Całość — to doskonały wyraz sumiennosci i mrówczych zachodów, zarazem dokument, co człowiek dobrej woli zrobić może, aby zapełnić życie poza znojnym trudem zajęć zawodowych w głuszy prowincjonalnej. Niechaj więcej znajdzie się podobnych, a historia nasza pozyska przyczynki i solidny podkład w celu oświetlenia szerszych zagadnień. Tyle dyrektor Łuniński.

Tedy w dobie obecnej na całą Polskę mamy p. Ottona Hedemanna i p. J. S. Majewskiego. W oczekiwaniu na trzeciego, ogół miejscowy powinien dopomóc do wybrnięcia z kłopotów finansowych, w jakie się zaplątał p. M. z racji swego wydawnictwa. O tej ciekawej historii napiszemy później.

*St. Raczyński*

## Wielkie uroczystości dożynkowe w Podlodówce.

Zacisznie i malowniczo na krańcu naszego powiatu położona Podlodówka niezmiernie uroczyście obchodziła tegoroczne święto dożynkowe.

Z inicjatywą urządzenia dożynek wystąpił Związek Sąsiedzki Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici“ w Ferdynandowie.

Jest to pierwsza próba zorganizowanej młodzieży wiejskiej naszego powiatu, próba wskrzeszenia prastarego, pięknego obrzędu „żniwne-go święta“.

Należy się uznać Kołom Młodzieży Związku ferdynandowskiego za podjęcie tak pięknej myśli i jej urzeczywistnienie. Podziw budziła doskonała organizacja dożynek, każdy szczegół został przewidziany i przemyślany.

Już sam wybór miejsca na dożynki świadczy o doskonałym smaku estetycznym organizatorów. Podlodówka — to jeden z najbardziej uroczych zakątków w naszym powiecie. Wsparta o krawędź ciemnego lasu jednym ramieniem, a drugim — o strome zbocze

wąwozu, przegląda się w modrem lustrze, przepływającej u jej stóp strugi i duma nad twardą dolą swych mieszkańców.

Spokój jej i ciszę zakłóciły w dniu 30 sierpnia r. b. nadciągające ze wszystkich stron grupy

zorganizowanej młodzieży wiejskiej, przybranej odświętnie i strojnie w barwne wełniaki łowickie, wzorzyste chustki z wieńcami dożynkowymi, pękami kwieciami i ziela.

Wszyscy spieszą na wzgórze poza wsią, skąd roztacza się piękny widok na cichą wioskę, odwieczny las i żyzne chlebne łąny. Tu na specjalnie przygotowanym wzniesieniu zasiedli sędziwi i dostojni ojcowie i matki w oczekiwaniu na przyjęcie z rąk synów i córek darów ziemi — w postaci wieńców.

Poprzez tysięczny tłum, przybyłych na uroczystości dożynkowe, gości przesuwają się, jak barwna wstęga, orszak dożynkowy. Oczy i uwaga wszystkich skierowane na aktorów uroczystości—



REPREZENTACJE KÓŁ MŁODZIEŻY Z WIĘNCAMI DOŻYNKOWEMI.

ojców i dzieci. Powstaje nastrój podniosły, uroczysty. Na wszystkich twarzach maluje się skupienie i powaga.

W tym momencie przewodniczący Zw. Sąsiedzkiego, p. Wł. Rusek otwiera uroczystości dożynkowe powitaniem ojców, kolegów związkowych i licznie zebranych gości.

Przy chóralnym śpiewie pieśni okolicznościowej:

„Przynosimy plon  
W gospodarza dom..

następuje składanie wieńców przez wszystkie Koła włodarzom wsi — ojcom dożynkowym.

Po złożeniu wieńców dłuższe okolicznościowe przemówienia wygłosili: — Stanisław Jagusz, znany działacz młodzieżowy na terenie powiatu garwolińskiego i łukowskiego, Al. Borkowski, przewodniczący Zw. Pow. Drobnych Rolników w Łukowie oraz niez mordowany pracownik entuzjasta, całkowicie i szczerze oddany idei związku młodzieży wiejskiej, p. Stanisław Gąsior, przewodniczący Koła w Lipinach.

Z podziwem niemałym zostały przyjęte przyśpiewki okolicznościowe, skomponowane przez samych członków Kół.

Te proste strofki, dobrane do nuty krako-

wiaka, oddają doskonale nastroje, dążenia i pragnienia dzisiejszej młodej wsi oraz jej poglądy na ludzi sprawy. Stosunek do ojców światlejszej młodzieży wiejskiej pełen jest czci i zaufania.

Najlepiej to oddaje poniższa przyśpiewka:

Przynosimy plony  
Po skończonem żniwie,  
Ojcowie kochani,  
Dzielcie sprawiedliwie.

Siwy konik siwy,  
Podkówkami bije,  
Nasz kochany ojciec  
Niech nam sto lat żyje.

Przeżywana obecnie ciężka sytuacja gospodarza również znalazła oddźwięk w przyśpiewkach:

W górze dębek w górze,  
A kalina w dole,  
Dziś my, ludzie wsiowi,  
Mamy ciężką dolę.

A ta twarda dola,  
To najlepsza szkoła,  
Kto się w niej wychowa,  
Wszystkiemu podola.

Ta wiara w lepsze jutro i troska o podniesienie stanu gospodarczego i kulturalnego wsi przez organizacje społeczne młodzieży zdają się zapowiadać zbliżające się odrodzenie wsi naszej:

## To i owo.

Rozszalała burza. Ulewa wypełniła ściekowe kanały. Deszcz po burzy ciapie i ciapie. Zmrok zapadł.

Biegnie obywatel naszego miasta o zmroku. Biegnie szybko, bo go pędzi obowiązek, który przyjął na siebie. Biegnie i myśli... w tem, spostrzega, że brodzi po wodzie. Obejrzał się. Nie widzi jej końca i nie dostrzega początku.

Ciemno już, choć oko wykol, bo elektrownia miejska, chcąc widocznie pozostawić mieszkańcom zupełną swobodę w napawaniu się pięknym widokiem szalejącej burzy, nie zakłóca ciemności egipskich najmniejszym promykiem światła.

Nisko, tuż nad ziemią, niedbale wloką się strzępy chmur.

Gdzieś wdali jakaś błyskawica i, usłyszał nasz obywatel jakby postękiwanie, ledwie dosłyszałny grzmot.

Zachnął się, stanął, rozejrzał i zdecydował w tych ciemnościach: przejść z chodnika na jez-

dnię... Trafiał w sam środek kanału. Odruchowo cofnął się wstecz z myślą: — Nie widzę zupełnie, gdzie kanał przechodzi, zmoczę drugą nogę poza kolano, jak jedną już zmoczyłem. Pójdę chodnikiem, buty i tak już pełne wody, a przynajmniej nie zmoczę wyżej drugiej nogi.

Brnąc do ulicy Stodolnej, klnie w duchu elektrownię i kanały ściekowe, które wśródmieściu czyhają rzeki po burzy.

Nie skończył jeszcze litanji złorzeczeń i znowu... zmoczył i drugą nogę.

Wyskoczył.

— Niech jasny piorun trzaśnie ten magistrat— wrzasnął na środku złączenia jezdni przy ulicy Stodolnej i Piłsudskiego.

Odpowiedziało mu echo głosów innych obywateli, którzy jak ślepcy, poomacku posuwali się powoli, moknąc wśród ciemności:

— Dawno to stać się już winno!

Inny znowu obywatel powraca z urlopu do domu. W mieszkaniu ciemno i rodzina zebrana w pokoju oświetlonym słabo świecami.

Zdziwiony pyta: — Co się stało ze światłem?

W naszym związku „Wici”  
Rażno idzie praca,  
Która naszą młodzież  
W oświatę wzbogaca.

I was też wzywamy,  
Wszyscy dobrzy ludzie,  
Pomóźcie! a jeszcze  
Raźniej praca pójdzie.

A gdy pomożecie,  
Do tego dojdziemy —  
Dom ludowy, szkoły  
We wsi zbudujemy.

Oświata, zamożność,  
Gdy już będzie we wsi,  
Ciemnota i bieda  
Gdzieś się tam powiesi.

W następujących strofkach rzuca wieś ostre słowa pod adresem tych, którzy wyrządzają jej krzywdę, odgradzając się chińskim murem pojęć średniowiecznych o zróżnicowaniu społecznym.

Niektórzy uczeni  
Od chłopca zdaleka,  
Nie chcą w nim uznawać  
Równego człowieka.

Bo to są pyszałki  
Zacofane przecie,  
Ale już ich żywot  
Niedługi na świecie.

Nie zapomniano wreszcie o wzajemnych komplementach.

Tak oto zrozumieli Walentynowiacy zaśpiewali sobie:

Walentynowiacy  
To chłopcy niczego,  
Że ich panny lubią,  
Co komu do tego.

Było również wiele przyśpiewek o panienkach, ale któżby zdołał je wszystkie zapisać.

Kiedy na ostatku przyśpiewano grajkom i ci ucieli siarczystego oberka, a ojcowie dożynkowi poszli z uroczemi przodownicami w tany, przyl poważny nastrój, ochoczo stawały niezmordowane pary tańcówników, a gdy jedne ustawały przychodziły nowe i tak tańczono aż do wieczora. O zmroku przeniesiono się z zabawą do szkoły. Tutaj dano cały szereg inscenizacji pieśni ludowych, opracowanych przez poszczególne Koła.

Widząc podobny samodzielny wysiłek młodzieży wiejskiej w tworzeniu nowych wartości, radość rozpięra pierś i rodzi się w sercu wiara w lepsze, doskonalsze i szlachetniejsze życie wsi, które niesie uświadomiona młoda gromada.

Z uznaniem podkreślić należy współdziałanie nauczycielstwa ze związkami młodzieży. Tylko dzięki współpracy tych dwu czynników życie społeczne zakwitnie na wsi i nieziszczalne dziś jeszcze pragnienia — staną się jutro rzeczywistością.

J. K.

— Odciepli, bo należało się 6 zł. Chciałam zapłacić, nie chcieli wziąć pieniędzy. — Odpowiedziała żona.

Wpadł we wściekłość.

Pobiegł do magistratu... i podobno udał mu się w zupełności wykład o obowiązkach obywateli i ojców miasta, zwłaszcza, że wiedział, iż odcina się światło za niezapłacenie jednego złotego, a nie myśli się nawet o odcieciu, jeżeli zaległość wynosi setki lub osiąga tysiąca.

Podobno miał trudność co do przekonania ojców miasta, że nie oni płacą obywatelom, a obywatele im i nie odrazu otrzymał zadowolającą odpowiedź, kto komu służy.

Będziemy czekać, czy ta nauka, jakiej udzielił wówczas ten obywatel ojcom miasta pójdzie w las, czy zostanie pośród nas.

Od kilku miesięcy zmuszeni jesteśmy używać zjełczałych tłuszczów i nie dostajemy świeżych wędlin. Im dalej, tem gorzej z temi produktami pierwszej potrzeby. Wiemy, że do okolicznych miast wywożą tamtejsi masarze gromady tłuszczów z naszego miasta. Wiemy, że uboju prawie niema, że kasa miejska może z tego powodu znalazła się w tarapatkach, że grupa obywateli masarzy

spożywa zapasy, że okoliczni wieśniacy nie mają wolnego handlu, że ktoś jeden tylko czyni zakup żywca i że płaci już dziś 30 zł. za pud, a ceny są takie, kiedy płacono 16—18 zł.

Czy nie czas wejrzeć uczciwiej w tę sprawę?

Zwłaszcza, że spożycie produktów masarskich w tym czasie może być duże, bo mamy jarzyny i pomidory... czerwone, z którymi smaczniejsze są wędliny i mniej niebezpieczne w spożyciu.

Czas zbadać tę sprawę gruntownie.

Już jesień.

Drzewa przydrożne pokryte owocami. Kasztanowiec dźwiga na sobie tysiące kasztanów. Nie będą siedziały na nim wiecznie. Spadną.

A malcy złośliwi kamienują te biedne drzewa, kalecząc je niemiłosiernie.

Obywatele obojętnie patrzą na to „poszanie” roślin i wyrabianie się charakteru przyszyłych obywateli.

Czy nie czas jeszcze, by każdy dorosły piętnował ten wyczyn „sportowy” malutkich łobuzów.

Chyba, że uznamy, iż drzewa są wrogami naszymi. Ha! trudno! — W takim razie hodujmy „przyjaciół” łobuzów.

Rodak

## Z KOLONJI W STANINIE.

Nie obowiązek, ale zwykła ciekawość zawiadła mnie do Stanina, gdzie w sierpniu b. r. 31 chłopców z Niemiec pozostawało na t. zw. kolonji letniej.

Po godzinie jazdy rowerem zbliżyłem się do gmachu szkoły tamtejszej, która mieści się w pałacu p. p. Pac-Pomarnackich i robi imponujące wrażenie. Na dziedzińcu zauważyłem kilkanaście postaci o jasno blond włosach, ogorzałych twarzach, różnie ubranych. Dzieci z kolonji.

Na powitanie moje odpowiedziało parę głosów donośnie, swobodnie, prawie hałaśliwie. Obecnością swoją nie sprawiłem żadnego wrażenia. — Nie jestem pierwszym gościem w tym miejscu — pomyślałem. Zainteresowanie chłopców wywołał inny przedmiot—rower. Odgadłem ich myśli i zapytałem: który z was umie jeździć? Posiadających tę sztukę i chętnych znalazło się wielu. Mimowoli sprawiłem im przyjemność i nie bez korzyści dla siebie. Tanim kosztem, jak to się zwykło mówić, kupiłem sobie trochę zaufania.

Z paru odpowiedzi na zwykle sobie pytania dowiedziałem się, że wszyscy znają język polski, choć nie bez trudności posługują się tym językiem. To też na pytania ogólne nie otrzymywałem żadnych odpowiedzi. Na bardziej konkretne—lakoniczne i nieco charakterystyczne:—ooo, tak! lub też — ooo, nie!

Okazuje się, że byli już na paru wycieczkach. — Cóż wam się najbardziej na tych wycieczkach podobało? — rzucam, między innymi, pytanie.

— Huta, huta — odpowiada chórem parę głosów. — Dowiedziałem się, że byli tam (Huta Dąbrowa) na wycieczce i po zwiedzeniu fabryki wszyscy dostali małe upominki ze szkła. Inne wycieczki: do Burca, do Tuchowicza mniej im się widocznie podobały, choć i z tych pozostało sporo wrażeń. — „Byliśmy na podwieczorku (w Burcu), dali nam dużo masła“. „Smarowaliśmy tak grubo, jak chleb“—opowiada jeden. — „Widzieliśmy starą lipę“ — dorzuca

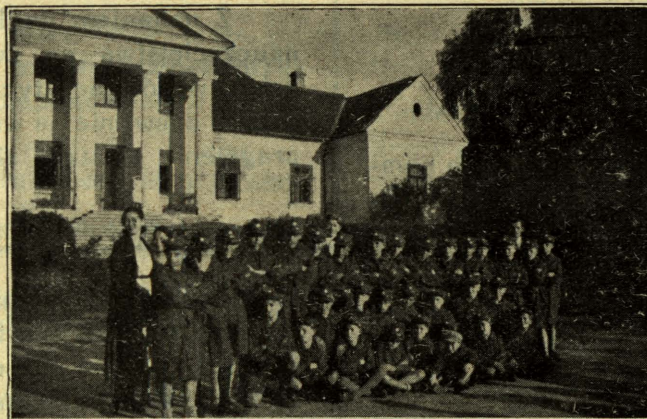
inny. — „Pani opowiadała nam o tej lipie i o Sienkiewiczu“. — Który z was czytał Trylogię Sienkiewicza? — rzucam pytanie. — Pytanie to pozostaje bez odpowiedzi.

Z ogólnej rozmowy wysnułem myśl, iż umysł chłopców w tym wieku (13 — 14 lat) jest zbyt realistycznie nastawiony, aby doznawali innych, niż takie wrażenia, i nie jest przygotowany do wysnuwania wniosków, wypływających z pewnych różnic politycznych, zdobyczy socjalnych czy kulturalnych w porównaniu z temi, w jakich wzrastali, żyją oni, ich rodzice tam—w Niemczech, a w jakich znaleźli się tu — w Polsce. Polska, ojczyzna to dla nich pojęcie niemal abstrakcyjne, a realne o tyle może, że jest im lepiej niż tam.

Dziwnymi wprost wydawały mi się odpowiedzi przeczące na pytania: czy tęsknią za domem, rodzicami, Znaleźli się nawet tacy, co wyrazili chęć pozostania na zawsze. „W domu, mówią niektórzy — jest źle; ojciec mało zarabia „na“ kopalni, teraz nawet nic, bo strejk“. Trudno sobie wyobrazić, by dziecko w takim wieku nie odczuwało braku swych najbliższych: ojca, matki, braci, sióstr... mimo, iż te same dzieci umieją odczuć tragizm rodziny, spowodowany brakiem środków do życia. A jednak..?

W parę minut dzieci miały udać się na wycieczkę do Jeleńca. Oczywiście bez wahania poszedłem z nimi. W drodze, która odbywała się pieszo, nasza znajomość zamieniła się prawie w zażyłość. Coraz chętniej chłopcy zabierali głos, myśli swoje wypowiadali swobodniej, choć z tą samą trudnością językową. Dlatego między sobą chętnie mówią po niemiecku, a wykorzystują każdą chwilę nieuwagi wychowawczyń. Czują się Polakami, ale język niemiecki wziął niejako górę nad językiem ojczystym.

W związku z temi wycieczkami nasuwa mi się pewna uwaga. Chodzi napozór o rzecz błahą, o tak zw. „przyjęcia“ dzieci w czasie wycieczek. Zazwyczaj dzieje się w ten sposób, (tak było w Jeleńcu) że dzieci po zwiedzeniu godniejszych



POLSCY CHŁOPCY Z NIEMIEC NA KOL. W STANINIE.

uwagi zabytków, podejmowane są mlekiem, chlebem, owocami i t. p. darami wsi przez dwory. Udział danej wsi ogranicza się jedynie do widza, który nie bez ciekawości przygląda się z boku dzieciom „niemieckim”. Chodzi mi o to, by również i ogół wsi brał czynny udział w takich przyjęciach. Technicznie sprawa nie przedstawiałaby poważniejszych trudności: trochę dobrej woli ze strony jednostek bardziej światłych np. wójta czy sołtysa nawet, a o mleko, jajka czy inne produkty na wsi nie jest znowu tak trudno. Taki zbiorowy wysiłek nie uszedłby zapewne uwagi działwy. Pamięć tych młodych zdołałaby zanotować znacznie więcej wrażeń i nić sympatji, zadzierżgnięta nie między jednostką a gromadką, lecz między gromadką a gromadą stałaby się znacznie trwalszą. I to zadowolenie własne — ze spełnienia minimalnego obowiązku względem swoich współbraci, mieszkających na obczyźnie. Śmiem twierdzić nawet, że podobne kolonie letnie spełnią daleko większe zadanie, gdy się zainteresują niemi nie tylko jednostki, a jak największy ogół społeczeństwa. Niech stąd popłynie jak najcieplejszy prąd sympatji, bo tylko taki zdoła pewnością zapalić w młodych duszach miłość do prawdziwej ojczyzny. Jednostki z pośród inteligencji wiejskich muszą dać inicjatywę.

Należy podkreślić natomiast, że wybór miejsca na kolonję, dokonany przez Komitet był najzupełniej trafny. Obszerne pomieszczenie, woda, las sosnowy, to warunki dla kolonji konieczne, a te Stanin posiada. Jedno, o czym Komitet zapomnieć był nie powinien, to zainstalowanie radjoodbiornika lampowego w jednej z sal szkolnych. Sprawa nie nastroczała trudności. Nie trzeba było nawet kupować, a zwyczajnie pożyczyć, jeżeli nie prywatnie, to bodaj od jakiejś instytucji. O ile sobie przypominam, Wydział Powiatowy, zarówno jak i Magistrat m. Łukowa, posiadają odbiorniki, skąd można było wypożyczyć na ten miesiąc. A ileż dostarczyłoby się chłopcom pięknych i pożytecznych atrakcyj w słotne popołudnia sierpniowe. Wiemy przecież, że są specjalne audycje dla młodzieży: to piękne, żywe słowo polskie! Wprawdzie miały tam dzieci patefon szkolny, ale czyż można porównać audycje radjowe z płytami gramofonowymi, których zresztą było zaledwie parę i przez ustawiczne powtarzanie mogły łatwo znudzić?

Wobec zasługi jednak, jaką położył Komitet przy organizowaniu Kolonji, wobec troskliwej opieki, jaką otoczył tę garstkę młodzieży, muszą znaleźć usprawiedliwienie wszelkie niedociągnięcia, o których w nawiasie tylko ośmieliłem się wspomnieć.

Musimy pamiętać o tem, że pokazanie tej młodzieży żywej Polski miało daleko większe znacze-

nie, niż cykle całe wykładów i pogadanek o niej. To też nie pozostaje nic innego, jak tylko wyrazić na tem miejscu słowa podziękii Członkom Komitetu — a p.p. W. Sorównie i Olszewskiej uznanie za umiejętne i celowe kierownictwo kolonję.

J. P.

## Z Adamowa.

W dniu 9 czerwca br. odbyło się tu poświęcenie budowy bruku na odcinku Adamów—Krzywda. W uroczystości tej wzięli udział członkowie samorządu gminy Gułów, z wójtem tejże gm., p. Stępnikiem na czele oraz gromada miejscowej ludności.

Ludności okolicznej znane są topiele, zwłaszcza w porze wiosennej, kiedy to niejedyn wóz ugrzązł w błocie, tak, że przejeżdżający zmuszeni byli prosić o ratunek mieszkańców Adamowa, bo inaczej niewiadomo, czy taki „szczęśliwiec” dałby sobie radę sam. Ile tam posypało się „choler”, „piorunów”—a ile mniej obraźliwych epitetów, któreby tam policzył?! A, że są jeszcze ludzie cierpliwi, więc nurzali się w błocie, pływali po kałużach i pomstowali, przeklinali na czem świat stoi i... nic!

Dopiero w roku 1928, niech to będzie pamiętny dzień — 12 stycznia, Rada Gminna gm. Gułów powzięła znamienne uchwałę budowy drogi bitej na wspomnianym odcinku. Prace zostały podzielone: gmina miała wykonać roboty ziemne sposobem gospodarczym, szarwarkowym, zaś kupnem kamieni, wykonaniem robót technicznych i brukarskich zajął się Wydział Powiatowy.

Są prowadzone równocześnie prace ziemne, dziś już na ukończeniu, na innym odcinku, krótszym od poprzedniego — Adamów — Wojcieszków.

Mimo, że napotykamy na poważne trudności, wpływające z krańcowego położenia na ob. gm. tych dróg, następnie z braku kamienia w tych miejscowościach, który sprowadzać musimy z dalszych stron, roboty posuwają się naprzód. Dzięki intensywnej pracy miejscowego Zarządu gminnego, zabiegom i energii wójta gm., no i pomocy Sejmiku Powiat. odcinek Adamów — Krzywda przestanie być groźnym dla odbywających tę drogę. Inicjatorom życzyć należy wytrwania w tej prawdziwie pożytecznej robocie.

Szczęść im Boże!

Nowicki Jan

## Kącik literacki.

*Wobec domagania się Sz. Czytelników odnośnie zamieszczania krótkich utworów literackie, jak wierszy, nowelek i t. p. otwieramy specjalny kącik literacki, rozpoczynając wierszem. Sądzymy, że kącik ów posłuży posiadającym zdolności literackie do wyrabiania swych piór. Mamy zamiar również dopuścić do słowa i krytyków, którzy ewentualnie będą chcieli zabierać głos krytyki w sprawie drukowanych prac literackich.*

*A więc zaczynamy:*

### N O C.

*Gasną krwawe blaski zórz  
W siną dal gdzie pierzcha dzień,  
Zwolna zmrok zapada już  
Niebo okrył nikły cień.  
Cicho po niebiosów skłonie,  
W ciemnych szatach płynie noc,  
Świat w przejrzystych mrokach tonie,  
Czuwa nad nim jakaś Moc.  
Cisza wkoło ciągle drzemie,  
Księżyc wyjrzał z poza chmur,  
Cicho splywa sen na ziemię,  
Jeno w dali szemrze bór.*

IJOLA

## Polska Liga Przyjaciół Zwierząt.

Dzień Świętego Franciszka z Assyżu, który przypada w dniu 4 października (w roku bieżącym w niedzielę), Polska Liga Przyjaciół Zwierząt zamierza wykorzystać na propagandę swej idei humanitarnej, aby w ten sposób godnie uczcić pamięć promiennej postaci tego patrona wszystkich Towarzystw Ochrony Zwierząt narodów Chrześcijańskich, — Tego, któremu wszystko, co żyje było bratem i siostrą, który uprawiając ogród, zostawiał w nim nieobsiane zagonki, aby i „bracia chwasty mogły na nich żyć“ — Tego, który przez wieki całe, nieśmiertelnym swym czarem przykuwa do siebie serca ludzkie i stał się wiecznym źródłem miłości dobra.

W dniu tym rano odbędzie się sprzedaż znaczka, wieczorem zaś wyświetlane będą przezrocza, ilustrujące ciekawe epizody z życia zwierząt.

P. L. P. Z. zwraca się z gorącym wezwaniem do ogółu serc ludzkich o zrozumienie celu Jej zamierzeń i wysiłków—rozbudzenia uczuć humanitarnych w naszym społeczeństwie w myśl godła wyrzytego na sztandarze Jej pracy: „Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy“. Fundusz zebrany w tym dniu poświęcony będzie na cele propagandy wśród młodzieży.

Zarząd.

## ZE ŚWIĘTA SPORTOWEGO.

Tegoroczne święto sportowe miało nieco inny charakter, niż święta ubiegłych lat, było ono pod znakiem walki o Państwową Oznakę Sportową. Podczas zawodów, które trwały cały tydzień, zawodnicy musieli stawać do szeregu konkurencyj sportowych jak: gimnastyki, biegu na 60 lub 100 m, rzutu oburącz kulą lub granatem, skoku wdal lub wzwyż, marszu z obciążeniem na 5 lub 10 km, strzelaniu na 25 i 50 m z broni małokalibrowej. Jak widzimy z przedstawionych konkurencyj, zawodnicy musieli wykazać się wszechstronnością w sprawnościach fizycznych. — Ogółem brało udział w zawodach 98 zawodników (czek) w tem 15 dziewcząt — uzyskało natomiast prawo do noszenia odznaki 57. Następujące osoby przedstawione zostaną do P. O. S.: Błońska Stefania, Pniewska Zofja, Lewicka Wanda, Majewska Cecylja, Wilkanićówna Stan., Markowska Hel., Grzeszczakówna Nat., Palkówna Zofja, Targowska Jadwiga, Chróscielówna Hal., Rackiewiczówna Janina, Sobolówna Barb., Dąbrowska Jadwiga i Petersońska Henryka, Wszyskie ucz. Gimn. Żeńskiego.

Maleszy Jan, Waygiel Stan., Śledź, Mała-

czyński Stefan, Matacz, Kamecki Alferd, Kopa Piotr, Kusek Kaz., Orski Kaz., Kowalski Wiesław, Borkowski J., Dybciak Aleks., Markowski Jan, Ryszkowski Tad., Łukasiewicz Marj., Kot Stan., Roguski Ant., — wszyscy uczniowie gimn. męsk. Kożan Lech, Kożan Janusz, Miłkowski Włodz., Pyrka Zyg., Mościcki Zyg., Radzikowski Wł., Kopoczyński St., Kalenik, Górczyński St., Kopeć Miecz., Sidor Aleks., Bojar Jan, Janko Feliks i Domański, — wszyscy harcerze z gimnazjum lub ze szkół powsz. Budzyński Ryszard, Motewka Jan, Świerczewski, Własiuk J., Zarzycki, Wiśniewski, Grzegorzewski Aleks., Sobianowski E., Tarkowski Bog. i Walkiewicz Bog. — ze Związku Strzeleckiego oraz Dr. Zempliński. — Dwom zawodnikom Dr. Zemplińskiemu i Grzegorzewskiemu, ze względu na wiek, przysługuje prawo do srebrnej odznaki, reszta zawodników uzyska odznakę brązową.

Protokół przedstawiony zostanie Komitetowi Wojewódzkiemu W. F. i P. W. stosownie do regulaminu odznaki w dniu 1 listopada b. r.

Koziarz Fryd.



## KRONIKA.

**Uroczysty obchód 100-cia bitwy pod Iganiami.** Cztery km. od Siedlec, opodal szosy warszawskiej leży wioska Iganie. Wioska ta, podobnie jak tysiące innych, byłaby szerszemu ogółowi nieznaną, a w treści swego życia cichą, spokojną, gdyby nie wypadki z r. 1831.

Oto bitwa, jaka rozegrała się na polach igańskich w dniu 10 kwietnia 1831 r. nadała jej rozgłos, stworzyła pewien asumpt do wejścia na kartę naszej historii. Dziś minęło sto lat — rocznica!

Podobnie jak w maju w Stoczku Łukowskim tak 13 września rb. w Iganiami odbyła się wspólna uroczystość dla uczczenia pamięci bohaterskich wysiłków wojsk polskich z 31 r. W uroczystości igańskiej wzięli udział: wojewoda Świdziński, w zastępstwie P. Prezydenta Rzeczypospolitej, — władze wojskowe reprezentował generał Sikorski, duchowieństwo — ks. Biskup Przeździecki. Poza tem cały garnizon siedlecki, młodzież szkół, organizacje społeczne, liczne związki oraz tysiączne tłumy publiczności.

Po mszy polowej, celebrowanej przez ks. Biskupa Przeździeckiego i okolicznościowym przemówieniu, nastąpiło odsłonięcie pomnika przez P. Wojewodę Świdzińskiego. Donośny huk armat, grzechot karabinów maszynowych w momencie, gdy spadała zasłona, okrywająca wysoki cokół a na nim zrywającego się do lotu orła, rozniósł daleko wieść o tej niezwykle uroczystej chwili. W tym samym momencie wkroczyła warta honorowa w strojach z 1831 roku. Pierwszy w imieniu Komitetu Budowy Pomnika przemówił pułkownik Janiszewski, następnie pułk. Iwanowski opowiedział przebieg walki w dniu 10-ym stycznia 1831 r., poczem odbyło się składanie ziemi przez przedstawicieli miejscowości, gdzie rozgrywały się poszczególne fragmenty walk oraz składanie wieńców. Uroczystość zakończyła defilada.

Wobec tego, iż numer pisma był już zamknięty, nie możemy niestety podać szczegółowszego sprawozdania, ograniczając się jedynie do wzmianki kronikarskiej. W następnym numerze Gazety drukować będziemy monografię obszerniejszą samej bitwy pod Iganiami.

**Dzieci polskie z Niemiec.** Utartym zwyczajem i w tym roku powiat łukowski przyjął w gościnę 30 chłopców, dzieci górników polskich z Westfalji na wakacje. Tym razem kolonja dla tych dzieci urządzona została w Staninie, w pałacu państwa Pac-Pomarnackich. Dzieci, przybyłe

w pierwszych dniach sierpnia, powitane na dworcu w Łukowie przez Komitet i ugoszczone tu śniadaniem, odwiezione zostały następnie autobusami do Stanina, gdzie spędzały wakacje z wielkim zadowoleniem.

**Poczta na przedmieściach.** Przedmieścia łukowskie: Farfak, Zimna Woda, Łapiguz, Cegielnia i inne, aczkolwiek należą do miasta Łukowa i stanowią całość — pozbawione są jednak wielu najprymitywniejszych urządzeń i wygod miejskich, jak nprz. oświetlenia, bruków i t. p. Nawet niektóre urzędy traktują te miejscowości, jako wioski, uchylając się od spełniania wielu obowiązkowych czynności. Szczególnie dotkliwą rzeczą dla przedmieść było niedoręczanie poczty mieszkańcom tych przedmieść. Otóż ostatnio, na skutek starań zastępcy starosty, p. B. Górnego, przeszkoda ta została usunięta. Dyrekcja Poczty bowiem zarządziła obowiązkowe doręczanie poczty mieszkańcom wszystkich przedmieść m. Łukowa przez Urząd Pocztowy w Łukowie.

**Bodajto dobry humor.** Jest rzeczą notorycznie znaną — przynajmniej zdołali przekonać tak czytający ogół ludzie kompetentni, zawodowi krytycy-literaci — że w Polsce jest brak prawdziwej poezji. Wiadomo też powszechnie, jak kosztowną placówką jest najskromniejsze piśmiennictwo prowincjonalne, a cóż dopiero mówić o utworzeniu pisma artystyczno-literackiego? Zdawałoby się, że taka rzecz jest naprawdę poważna i liczyć może na powodzenie tylko w środowisku wielkim i bogatym. Ale gdzież tam! Wiadomo też, że od wielkości i rozmachu jest tylko jeden krok do śmieszności, dlatego we wszelkich poczynaniach trzeba zawsze o tem pamiętać. Lecz zapomniał widocznie o tem p. Mieczysław Józef Luty, niezwykle czynny poeta stoczkowski, który, jak to widzimy z drukowanego zaproszenia, zorganizował w Stoczku „Koło Miłośników Literatury Pięknej“ i urządził w dniu 15.VIII. r. b. w salach szkolnych „nad łąźnią“ zabawę taneczną pod egidą tego wielce zapowiadającego się koła literackiego. Jak bowiem wynika z drukowanych kwitów, wydawanych przez p. Lutego stoczkowskim mecenasom literatury pięknej, składającym nprz. 20 gr tytułem odczepnej „darywizny na fundusz prasowy“ — ma się ukazać wkrótce w Stoczku „miesięcznik artystyczno-literacki“ p. t. „Skowronek“.

Jak widać z tychże kwitów, przyszła redakcja i administracja ma już nawet rzecz najważniejszą: firmową pieczęć (dosłowne, autentyczne!!!). Doprawdy, dobry żart był dawniej tynfa wart, a dobry żart obecnie, w tak ciężkich i smutnych czasach, jest stanowczo więcej wart. Pan Luty ma humor, naprawdę doskonały humor. Jest więc nie tylko poetą, lecz i świetnym humorystą.

**Krwawe wesele.** W końcu lipca r. b. we wsi Fiukówce, gm. Radoryż, odbywało się wesele wiejskie. W pewnym momencie jeden z uczestników wesela, Wiktor Jalowski, został napadnięty znienacka przez jednego z chłopaków wiejskich w chwili, gdy wyszedł do sklepiku i został ugodzony drągiem. Uderzenie było tak silne, że Jalowski padł trupem na miejscu. Podejrzani o zbrojecki napad zostali aresztowani.

**Bandycki napad.** Około połowy sierpnia r. b. na pograniczu powiatów: łukowskiego i lubartowskiego miał miejsce śmiały napad rabunkowy. Na powracających z Tarkawicy do Kocka trzech kupców żydowskich: Litfranda oraz Jankla i Arona Goldmanów napadli wieczorem dwaj zamaskowani bandyci i zrabowali im około 1.000 zł. gotówki, 1.300 zł. w wekslach, oraz zegarki i dokumenty osobiste. W parę dni po wypadku policja państwowa schwytała i aresztowała sprawców napadu, którymi okazali się: Józef Bujanowski i Czesław Figura, mieszkańcy gm. Tarło, pow. lubartowskiego.

**Koło Związku Oficerów Rezerwy Rz. P. w Łukowie.** W dniu 28 czerwca r. b. odbyło się w lokalu Rady Miejskiej m. Łukowa Walne zebranie organizacyjne oficerów rezerwy, na którym jednogłośnie uchwalono zorganizowanie Koła Związku Oficerów Rezerwy Rz. Polsk. w Łukowie. W skład Zarządu Koła zostali wybrani: por. posp. rusz. Antoni Zawadowski, jako prezes, ppor. rez. inż. Florjan Łaski, jako wice prezes, kpt. w stan. spocz. Eligjusz Winkler, ppor. rez. Edward Białek, ppor. rez. Julian Więckowski i ppor. rez. Stefan Dyl, jako członkowie: kpt. w stan. sp. Władysław Duszyński, jako zastępca członka Zarządu. Do Komisji Rewizyjnej powołani zostali: por. w stan. spocz. Edward Lewicki, por. rez. Teodor Szaniawski i por. rez. Józef Jarczyński. Sekretarzem Koła wybrano ppor. rez. Juliana Więckowskiego, skarbnikiem kpt. w stan. spocz. Eligjusza Winklera. Walne Zebranie Z. O. R. w Łukowie wypowiedziało się większością głosów za przynależnością do Lubelskiego Okręgu Zw. Ofic. Rez. O wszelkie informacje w sprawach Koła Z. O. R. można zwracać się do sekretarza Koła ppor. rez. J. Więckowskiego (Urząd Starostwa w Łukowie — tel. Nr. 22).

**Mokry sierpień.** Przez cały nieomal sierpień szalały nad pow. łukowskim silne wichury, przechodziły burze z piorunami i padał niezwykle ulewny deszcz, który zniszczył bardzo lub uniemożliwił zupełnie w wielu miejscach zbiór koniżyny, wyki, gryki i prosa. Szkody wyrządzone rolnikom wskutek tego są poważne, gdyż wymięzione rośliny uprawiane są w powiecie łukowskim w ilości znacznej.

**Plagami egipskimi** w Łukowie są nadal, jak dotychczas, psy i rowerzyści. O ile jednak psy od czasu do czasu są „przyjacielsko“ kontrolowane przez hycla, o tyle rowerzyści są całkowicie opuszczeni z pod czujnej opieki władz i usamowolnieni w rozbijaniu się po wszystkich ulicach i chodnikach. To też bezczelność ich dochodzi do niespotykanych nigdzie więcej granic. Zamiast publiczność na nich, oni na publiczność dzwonią, gwizdzą, klną i wymyślają, jeśli nie chce im się z drogi (na chodniku) usunąć. Zwłaszcza w niedziele i święta, kiedy mają czas na jazdę, nie można wyjść poprostu na ulicę. Policja?... gdzieś tam jest, ale nie do takich rzeczy. Pozwolenie, egzamin, przepisy o jeździe rowerowej? To dobre, lecz na papierze — nie w zastosowaniu praktycznym! Wiemy, że i ten głos, jak i dawniejsze, przejdzie mimo oczu i uszu kompetentnych władz, ale rejestrujemy to z dziennikarskiego obowiązku, aby upamiętnić, jakich obowiązków kompetentne władze i organa nie wykonują, choć tego domaga się opinia publiczna.

**Osobiste.** Pan Jan St. Majewski podaje do wiadomości za naszym pośrednictwem, że na pokrycie kosztów wydawnictwa monografii Łukowa p. asesor Cezary Nowacki złożył nie 5 zł., jak podano w wykazie ofiar, lecz 20 zł. Nadto Okręg. Stowarz. Spoż. „Społem“ zadeklarowało wpłacić 15 zł., oraz Rada Miejska m. Łukowa postanowiła, wzamian przyobiecanej przez p. Burmistrza zapomogi, przyjść wydawnictwu z pomocą przez nabycie po cenie ulgowej 120 egz. „Łukowa“ dla wszystkich szkół powszechnych w Łukowie. Jak dotąd, władze m. Łukowa w stosunku do pracy p. Majewskiego są bardzo dobrej chęci.

**W dniu 25 czerwca 1931 roku** odbyła się piękna uroczystość złożenia przyrzeczenia przez młodzież klas niższych, należących do związku abstynenckiego.

Kierownik szkoły p. Józef Cetnarski w podniosłych słowach podkreślił zgubne skutki alkoholu w życiu narodów, a szczególnie w pracy szkolnej.

Przyrzeczenie odebrał p. Dr. Michał Studziński, lekarz szkolny i gorący propagator idei trzeźwości wśród młodzieży.

Wspaniały to był widok, gdy sztandar szkolny oddał cześć tym miłym rycerzom, którzy odważyli się iść do walki o wytrzeźwienie narodu. Oby ten przykład zachęcił młodzież wszystkich klas, a szlachetne zdrowie i postępy w nauce zbierze ta młodzież w nagrodę za ideał swej pracy.

## Odwołanie.

My niżej podpisani, radni gm. Wojcieszków, Józef Czyżak i Jan Popek niniejszem przepraszamy pana Stanisława Szczerbińskiego, kierownika szkoły powszechnej w Woli Bystrzyckiej za publiczne posądzenie na zebraniu Rady Gminnej gm. Wojcieszków w dniu 10 grudnia 1930 roku, że sprzedał drzewo szkolne, co jest niezgodne z prawdą.

Powyższe zobowiązujemy ogłosić w „Gazecie Pow. Łukowskiego” i cofnąć na zebraniu najbliższem Rady Gminnej gm. Wojcieszków.

Wojcieszków, 3 maja 1931 r.

Józef Czyżak  
Jan Popek.

## KOMUNIKAT

### Zarządu Oddziału Zw. N. P. w Łukowie.

W dniu 8 lipca r. b. została otwarta Powiatowa Biblioteka Zw. N. P. w Łukowie.

Wypożyczanie książek odbywa się codziennie od godziny 11-ej do 14-ej, a we wtorki i czwartki, oprócz stałych godzin, od 15<sup>30</sup> do 17<sup>30</sup>.

Po książki należy zgłaszać się osobiście lub zamawiać je listownie. Na zamówienia listowne przesyłane będą one pocztą, pod wskazanym adresem, na koszt zamawiającego. Niezależnie od tego wypożyczanie książek może być uskuteczniane za pośrednictwem osób trzecich, upoważnionych pisemnie przez wypożyczającego.

Do numeru wrześniowego „G. P. Ł.” dołączamy katalog Powiatowej Biblioteki Oddziału Zw. N. P. w Łukowie.

W następnych numerach „Gazety Powiatu Łukowskiego” ukazywać się będą stałe wykazy nowych dzieł zakupionych do biblioteki.

Biblioteka mieści się w lokalu Związku Naucz. Pol. w Łukowie przy ul. 11 listopada № 1.

Zarząd Oddziału.

## Odpowiedzi Redakcji:

Zarządowi gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Stoczku-Łuk. Bardzo nam przykro, że sprawozdawca z uroczystości stoczkowskich nie był łaskaw wspomnieć o udziale Panów w tych uroczystościach. Cóż my na to poradzić możemy? Korespondenci nasi, różni sprawozdawcy, to ludzie dobrej woli, nie płaćni, musimy im być wdzięczni nawet za to, z czego Sz. Panowie są zupełnie nie zadowoleni.

P. Trojnickiemu w Łukowie. Zazwyczaj drukujemy sprawozdania ze zjazdów odbywających się w Łukowie. O Zjeździe w Gdyni czytaliśmy sprawozdanie w pismach stołecznych, wobec czego nadesłanego sprawozdania drukować nie będziemy.

P. Jjoli Z szeregu nadesłanych nam wierszy, zatytułowanych: „Szkoda”, „Po burzy”, „Wieją wichry”, „Noc” — drukujemy ten ostatni. Pozostałe nie przedstawiają większej wartości pod względem treści, a przedewszystkiem słabe są w samej formie.

P. J. Cetnarskiemu w Łukowie. Nadesłanych sprawozdań ze „Święta sportowego” młodzieży gimnazjum żeńskiego, jak również z zakończenia roku szkolnego w temże zakładzie, mimo doskonałego ujęcia, nie zamieścimy, uważając je za spóźnione. W tej chwili przekroczyliśmy nowy rok szkolny, który dostarczy nam niewątpliwie nowych tematów.

*Prenumerujcie, czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Powiatu Łukowskiego”.*

*Nadsyłajcie korespondencje do „Gazety Powiatu Łukowskiego”.*

Wydawnictwo Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łukowie.

Komitet redakcyjny: Marja Skarżyńska, Włodzimierz Sory, Kalikst Szymonowicz, Józef Koziół, Jan St. Majewski, Karol Strzałkowski, Waclaw Benendo.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Józef Pypeć.

Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie, woj. Lubelskie. Tel. 43. Zam. 62.

## **DRUKARNIA**

### **INTROLIGATORNIA I WYTWÓRNIA STEMPLI WYDZIAŁU POWIATOWEGO W ŁUKOWIE**

Województwo Lubelskie,      Tel. Nr. 43,      Konto P. K. O. 64.705.

**PRZYJMUJE WSZELKIE PRACE W ZAKRES DRUKARSTWA  
I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE JAKO TO:**

DZIEŁA NAUKOWE, BELETRYSTYCZNE, BROSZURY, TYGODNIKI, JEDNODNIÓWKI, GAZETY, KATALOGI FABRYCZNE, CYRKULARZE, ULOTKI, SPRAWOZDANIA RACHUNKOWE, UKŁADY CYFROWE, KWITARJUSZE, PROGRAMY, PLAKATY, ZAPROSZENIA, LEGITYMACJE, BILETY WIZYTOWE, BLANKIETY FIRMOWE, KARTY KORESPONDENCYJNE, KOPERTY, ZNACZKI DO KWESTY, ORAZ DRUKI ARTYSTYCZNE W JEDNYM KOLORZE I WIELOBARWNE.

**WYKONANIE DOKŁADNE I TERMINOWE.      CENY NISKIE.**

**Składnica Drukarni zaopatrzona w księgi i druki dla P. T. Wydz. Pow., Magistratów, Urzędów Gminnych, Kanc. Parafjalnych i Dozorów Szkolnych.**

Zamówienia na druki dla P. P. Kierowników i Nauczycieli Szkół Powszechnych wykonujemy po specjalnie niskich cenach.

Porady i wskazówki fachowe udzielamy bezinteresownie odwrotną pocztą.